

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 8 (459)

NIEDZIELA 25 LUTEGO 1968

ROK X

Na Tysiąclecie Archidiecezji Poznańskiej Oroście Pawła VI

Czcigodnemu Bratu
Antoniemu Baraniakowi
Arcybiskupowi Poznańskiemu
Paweł VI, papież

Czcigodnemu Bratu pozdrowienie i
błogosławieństwo Apostolskie.

Zawiadomiłeś nas listownie, że będziecie uroczystie obchodzić Tysiąclecie prastarego Kościoła Poznańskiego, utworzonego przez poprzednika naszego Jana XIII w 968 roku. Prosiłeś nas, również w imieniu duchowieństwa i ludu sobie powierzonego, abyśmy upiększyli nadchodzące uroczystości wyrażeniem i ręką naszą łaskawości i naszych życzeń, aby w ten sposób stały się one miłsze.

Życzenie to, wyrażone z tak wielkim szacunkiem i uprzejmością synowską, bardzo chętnie przyjmując, pospieszamy aby uczestniczyć w waszej radości; tym więc listem niech dojdzie do was nasz głos z dobrymi i zbawiennymi życzeniami.

Nie mamy zamiaru opisywać dziejów Archidiecezji Poznańskiej, tkwią one bowiem głęboko w sercach waszych. Nie zapomnieliście również, że w roku 1966, kiedy cała Polska obchodziła Tysiąclecie przyjęcia Ewangelii Chrystusowej, w skrócie nakreśliłmy historię religijną waszej ojczyzny. Wypada jednakże wspomnieć o tym, o czymś sam, Czcigodny Bracie, wymownie i jasno pisał: mianowicie, że uroczystości, które będziecie obchodzić przez cały rok z okazji szlachetnych początków waszej wiary, przypadają na ten sam rok, który ogłosiliśmy rokiem wiary z racji 1900-letniej rocznicy męczeństwa w Rzymie błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła. Mówimy o Apostołach, którym, jako głównym patronom niebieskim, został powierzony i poświęcony przez naszych poprzedników Kościół Poznański.

Jest to więc szczęśliwy zbieg okoliczności, że nadchodzące uroczystości będziecie obchodzić w połączeniu ze szczególnym wydarzeniem Kościoła Powszechnego. Macie więc powód, abyście, rozważając wzruszonym i pobożnym sercem nad

początkami waszego Kościoła, wzmocnili w sobie zasady wiary chrześcijańskiej i wyznawali jej przykazania w obyczajach i ustawach jednostek, rodzin i całego społeczeństwa. Wiara bowiem „istoła rzeczy spodziewanych, znak niewidzialnych” — (Hebr. 11, 1), kiedy jest wymawiana usta-



Ks. Arcybiskup Antoni Baraniak
Metropolita Poznański

mi, winna również rozciągnąć swój wpływ na życie nasze, jak to pięknie wyraził św. Augustyn: „Głos twój nie tylko ma chwalić Boga, ale również uczyni twoje mają być zgodne z głosem twoim. Gdy śpiewasz głosem, zamkniesz od czasu do czasu; śpiewaj tak życiem, byś nigdy nie milczał” (In Ps. 146,2). „Niech głos twój będzie w czynach... w twoich dobrych uczynkach niech będzie bezinteresowna miłość Boga i dobroczynna miłość bliźniego” (Serm. 91, 9).

Życzymy więc sobie bardzo, aby te wasze wiekopomne uroczystości wznieciły i rozszerzyły płomień wiary we wszystkich warstwach społeczeństwa, tak, abyście zachowując święte dziedzictwo ojców waszych, mogli dzięki nim, świecić wszystkimi cnotami. Niech wam taskawymi będą święci patronowie Piotr i Paweł; niech was ochrania macierzyńska opieka Błogosławiona Panna Maryja, Matka Boga i Matka Kościoła, przestawna i zawsze śpiesząca z pomocą Królowa Polski abyście się przyczyniali wytrwale w cnotę i owocami dobrych uczynków do coraz większego wzrostu waszej ojczyzny.

Ta niebieską obronę i pomoc wam zjedna nasze Błogosławieństwo Apostolskie, którego udzielamy z całego serca Tobie, całej archidiecezji, księżom, zakonnikom, zakonnicom i najukochańszemu ludowi chrześcijańskiemu, „abyście się odziali w Pana Jezusa Chrystusa” (Rom. 13, 14).

Dan w Rzymie u Św. Piotra, dnia 20 stycznia 1968 roku, piątego naszego Pontyfikatu.

PAWEŁ VI, Papież

(z łac. łacińskiego przełtłum.
J. PIETORZ)

Nawrócenie serc budujące świat

W rozpoczynającym się tego tygodnia Wielkim Poście, Kościół w swej liturgii wracał będzie stale do tematu pokuty. O co w pokucie chodzi? W czym tkwi jej sens istotny? — Na pewno nie jest ona poszukiwaniem cierpień i upokorzeń. Tak niejednokrotnie pojmowano ją w pewnym skrzywieniu dawniej. W istocie jednak jest ona statym wezwaniem do nawracania serc,

to jest do uznawania własnych błędów wobec Boga. Do świadomości, że łaską Bożą nosimy w „glinianych naczyńach”, że stale tej łaski potrzebujemy, że nie wolno nam ulegać złudzeniu co do naszej siły moralnej, która niejednokrotnie może być niczym więcej jak tylko wynikiem braku okazji do grzechu.

Pokuta nie jest więc niczym więcej, jak

umiłowaniem prawdy o sobie i Bogu. Jest stałym otwieraniem oczu na tę rzeczywistość noszoną w sercach — rzeczywistość tak często ukrywaną przed okiem ludzi. I tak często maskowaną przed samym sobą.

Chrześcijańskie spojrzenie do wnętrza własnego serca zwraca nas niemal automatycznie ku Temu, który jest naszą Drogą, Prawdą i Życiem. Dopiero w perspektywie naszych słabości moralnych pospieszamy ku sercu Boga-Człowieka, by uczyć się od Niego chrześcijańskiego wnikań w świat, brania zań naszej religijnej odpowiedzialności, a zarazem ofiarowania tego życia zaangażowanego, dźwigającego krzyż i codzienne radości. Bogu.

Z okazji Popielca, otwierającego Wielki Post, przypomnijmy sobie tę dialektykę „prochu, który w proch się obróci” w swej

doczesności, ale pragnie coraz silniej nieśmiertelności. Dialektykę wzrastania — przez dawanie, wolności — przez ofiarę, dialektykę Krzyża — i Zmartwychwstania.

Przypomnijmy sobie wielkość naszego chrześcijaństwa: jego ambicje wychowawcze i nauczycielskie przy pełnej skromności wobec osiągnięć naukowców i organizatorów życia społecznego. Przypomnijmy sobie, że chodzi o zbawienie nie tylko nasze osobiste, ale o zbawienie całego świata. Że chodzi o niebagatelną sprawę pokoju serc. O Królestwo Boże, które musi przyjść do nas na fali dochodzenia człowieka do pełni ludzkiej dojrzałości. Przypomnijmy sobie, że sprawa Boża pokrywa się idealnie ze sprawą człowieka, że jedna druga warunkuje, że nawracając własne serca najlepiej budujemy świat.

„Przejrzyj!”

„A Jezus powiedział do niego: przejrzyj!” Te słowa dzisiejszej Ewangelii, jak wyjaśnia św. Augustyn, ujęte symbolicznie — jako uzdrowienie ślepoty duchowej — zawierają głęboką myśl. Wyjaśnia to św. Paweł w liście do Rzymian: „Nierozumne serce ich pograżyło się w ciemności. Podając się za mądrych, głupimi się stali. Zamienili majestat nieśmiertelnego Boga na obrazy ludzi śmiertelnych”.

Uzdrowienie ślepego, o którym mówi dziś Ewangelia, miało miejsce na przedmieściu Jerycha. W starożytności było to miasto handlowe i zamożne; zdobyli je Żydzi w roku 1605 przed Chrystusem. Za Wespazjana zburzone, za Hadriana odbudowane, nie powróciło jednak do dawnej świetności. Jezus parokrotnie przebywał w Jerycho, gdzie uleczył dwóch ślepych.

„Gdy do Jezusa — jak mówi Papini — zbliżał się jakiś człowiek chory, to Zbawiciel uzdrowił go. Jezus nie przyszedł zaprzeczać życiu, ale przyszedł je potwierdzać. Pragnął On podźwignąć życie ku doskonałości i szczęściu. Nie szukał umyślnie chorych. Powołaniem jego było usuwać cierpienia duchowe, nieść radość duchową. Lecz gdy po drodze zdarzyło Mu się usunąć jakieś cierpienie cielesne, uśmierzyć czyjąś mękę, przynieść wraz ze zdrowiem duszy tak

że zdrowie ciała — nie mógł odmówić”.

Spójrzmy na niewidomego żebraka z dzisiejszej Ewangelii. Siedzi on przy drodze odkryty łachmanami, smutny, osamotniony. Na próżno żebrze, aby się kto nim zajął. Jest to — jak pisze Grzegorz Wielki — żywy obraz ludzkości z czasów, kiedy zjawił się na ziemi Chrystus. Rodzaj ludzki podówczas — jak i ten ślepiec z Ewangelii — był pozbawiony światła prawdy, wśród niesłychanych błędów i ciemności dUCHO-

wych. Aż w końcu — jak zapowiedział prorok Izajasz: „Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką”. A tą światłością uzdrawiająca ślepotę rodzaju ludzkiego — był Chrystus.

Ślepiec z dzisiejszej Ewangelii na pytanie Jezusa: „Czego żądasz ode mnie?” — Odpowiedział: — „Panie, abym przejrzał!”. Było to rzeczywiste, ale i symboliczne wołanie człowieka o pomoc. Wołanie, które po wszystkie czasy może mieć takie znaczenie. — „Panie Jezu, rzuc promień Twojego światła do duszy mojej, abym mógł sam siebie zobaczyć tak, jak ty mnie widzisz! Pragnę uświadomić sobie swój stan wewnętrzny — własne winy, słabe strony, złe skłonności — jak również dokonany już postęp i dobre wyniki. Niech stanie się światło w duszy mojej!”

— „Panie, abym przejrzał!” To wołanie o ratunek tysiąc kilkaset lat temu było dla św. Augustyna pobudką do wypowiedzenia tych pięknych słów modlitewnych: — „Boże, spraw abym poznał Ciebie i abym poznał siebie. Ciebie — abym mógł Cię gorąco miłować. Siebie — abym należycie osądził swe czyny i nie pozwolił pozorom oszukać samego siebie. Spraw Panie, abym przejrzał!”

Ewangelia

NA NIEDZIELĘ PIĘDZIESIĄTNICY

25 lutego

(według św. Łukasza 18, 31-43)



Onego czasu Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez Proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali o czym mówiono.

I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus zatrzymując się rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię, i natychmiast przejrzał, i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Obserwując życie Kościoła we Francji, widzimy pierwsze konkretne i pozytywne owoce soborowych postanowień. Taka jest bowiem natura misyjnej i apostołowskiej działalności Kościoła, że jeżeli w terenie nie może być przerwy ani zwłoki — gdyż każdy człowiek codziennie potrzebuje duchowej pomocy i posługi Kościoła — to jednak całość misyjnej pracy Kościoła musi być ponadczasowa. Mimo największej różnorodności lokalnych form, prawdy głoszone przez Kościół oraz jego cel i posłannictwo, w istocie swojej są niezmiennie i niezależne od czasu ani miejsca.

Toteż takie powszechne i ponadczasowe, w całym tego słowa znaczeniu, są postanowienia Soboru. Jednak te właśnie ponadczasowe postanowienia muszą być wprowadzone w czyn w konkretnych warunkach, zależnie od lokalnych potrzeb i możliwości Kościoła w różnych krajach. To zaś wymaga wiele czasu oraz dodatkowej pracy.

Dlatego to, w realizacji soborowych postanowień, od jednego kraju do drugiego widzimy wielkie różnice nie tylko co do formy — ale również co do pierwszeństwa jakie się daje takiemu czy innemu ze soborowych wskazań. Te różnice są zupełnie naturalne, a nawet konieczne, gdyż są dyktowane lokalnymi potrzebami i warunkami w jakich żyje Kościół w takim czy innym kraju.

Jako jeden z przykładów może posłużyć wprowadzanie języka narodowego do liturgii. Jest ono uzależnione nie tylko od przygotowania odpowiednich tłumaczeń, ale również od materialnych i wydawniczych możliwości, jakimi Kościół dysponuje w ta-

Owoce Soboru we Francji

kim czy innym kraju. Nie starczy bowiem zdecydować wprowadzenie języka narodowego do liturgii — jeżeli po tym, ani księdom ani wiernym nie można dać odpowiednich tekstów do ręki.

We Francji obecnie już całą Mszę św. można odprawiać w języku narodowym. Na marginesie mogą dodać, że osobiście odprawiam Mszę św. w różny sposób. Albo po łacinie z niektórymi tylko częściami po polsku lub po francusku, albo też całkowie-

po francusku lub całkowiec po polsku, zależnie od tego, gdzie odprawiam Mszę św. i kto jest na niej obecny. Język narodowy w liturgii — to jeden z konkretnych owoców soboru, widoczny we Francji. Mam wrażenie, że obecnie już nie wiele zmian będzie w sposobie odprawiania Mszy św. i że dostosowanie sposobu odprawiania Mszy św. do wskazań Soboru, jest we Francji prawie na ukończeniu.

Następnym punktem programu odnowy liturgicznej będzie nowy sposób celebrowania Sakramentu małżeństwa. Na ten temat jeszcze kiedyś osobno napiszę.

Drugim wielkim odcinkiem dostosowania ogólnych soborowych postanowień do lokalnych potrzeb Kościoła we Francji jest wszystko, co dotyczy księży oraz ich pracy duszpasterskiej. Jeżeli bowiem bez Kościoła nie ma księży — to z drugiej strony bez księży również nie ma Kościoła. Dlatego wszystko co dotyczy księży jest tak bardzo istotne dla życia Kościoła.

We Francji, jak w wielu innych krajach, odczuwa się wielki brak księży. Aby częściowo chociażby temu zaradzić, Episkopat Francji zdecydował zgodnie z decyzją Soboru, przywrócić diakonat, jako stałej funkcji i stałego stopnia w Kościele. Jak wiemy bowiem, w Kościele pierwotnym Apostołowie ustanowili diakonów, aby im przekazać niektóre funkcje, a tym samym mieć więcej czasu dla pracy apostołowskiej. Podobnie jest obecnie we Francji. Prawdopodobnie będziemy tu mieli niedługo również diakonów jako stałe stopnie. Być może będą nimi mężczyźni żonaci. Za tydzień szerzej o tym napiszę.

Niezależnie od tej decyzji Episkopat Francji wiele uwagi poświęca formacji oraz działalności kapłanów. Może na pierwszym miejscu należy wymienić reformę Seminariorów Duchownych, studiów seminaryjnych i formacji przyszłych kapłanów. Ponieważ do formowania przyszłych kapłanów są potrzebni specjaliści wychowawcy, dlatego już w październiku zostaje stworzony Instytut, którego celem będzie przygotowywanie Rektorów oraz innych wychowawców dla Seminariorów duchownych.

Jednym z najbardziej palących zagadnień we Francji jest apostołstwo wśród robotników. Toteż na ostatniej konferencji Episkopat Francji w szczególny sposób zajął się również tą formą apostołstwa wśród robotników, jaką prowadzą tak zwani księża-robotnicy.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Zdolność dostrzegania wartości w innych ludziach i właściwe ocenianie swoich możliwości, to warunek zachowania równowagi duchowej i obiektywnej oceny własnej pozycji między ludźmi.

Tydzień Boży

NIEDZIELA 25 LUTEGO

Niedziela Pięćdziesiątnicy

Św. Wiktora Męczennika

PONIEDZIAŁEK 26 LUTEGO

Św. Aleksandra, Opata

WTOREK 27 LUTEGO

Św. Anastazji, Dziewicy

ŚRODA 28 LUTEGO

Popielec

Św. Gabriela od M.B. Bolesnej, Wyznawcy

CZWARTEK 29 LUTEGO

Św. Romana, Opata

PIĄTEK 1 MARCA

Św. Albina, Biskupa i Wyznawcy

SOBOTA 2 MARCA

Św. Pawła, Męczennika

Bekeja

NA NIEDZIELĘ PIĘCDZIESIATNICY

(z listu św. Pawła Apostoła do Koryntian 1, 13, 1-13)

Bracia! Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwicząca albo cymbał brzęcząca. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, nieczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nie mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję: wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dziecicęciem, mówiłem jako dziecko. Lecz gdym stał się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecicęce. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznaję, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.



ZE ŚWIATA

Arcybiskup Paryża nie żyje

W nocy z 13 na 14 lutego, po długich cierpieniach zadanych przez nowotwora, zmarł w szpitalu św. Józefa w Paryżu, arcybiskup tego miasta ks. kardynał VEUILLOT. Śmierć tego człowieka zadała Kościołowi francuskiemu dotkliwy cios, a w szereg jego przywódców spowodowała wyrwę, która nie łatwo będzie zapelniona.

Kardynał Veillot był bowiem nie tylko tytanem pracy, ale nade wszystko takim kapłanem i biskupem, jakiego potrzeba było Paryżowi XX wieku. Mówiło się o nim, że jest nowoczesny w najlepszym tego słowa znaczeniu. Chciano przez to powiedzieć, że jest bliski współczesnemu człowiekowi, że go rozumie, że mu na nim zależy.

Obejmując stolicę arcybiskupia w Paryżu, od pierwszej chwili patrzył szeroko na otaczający go świat. Zrozumiał, że Kościół francuski jest zbyt daleko od ludzi, że w niejednym wypadku trzyma się na pozycjach zdobytych przed stu i więcej laty, że nie podąża za przeobrażeniami jakie wnosi duch czasu.

Arcybiskup Veillot chce jakoś zarządzić. W cywilnym ubraniu, nie rozpoznany,

przebiega prawie wszystkie parafie swej diecezji, i te bogate w eleganckich dzielnicach Paryża, i te najbiedniejsze w dzielnicach robotniczych. Potem podejmuje decyzję: trzeba połączyć nowoczesnego człowieka z Bogiem. Trzeba zanieść świadectwa wiary w środowiska najbardziej od religii oddalone. Jako wyraz konkretnej troski o to, wyprasza u Stolicy Apostolskiej wznowienie instytucji księży - robotników, znosi definitywnie różne kategorie ceremonii małżeństw i pogrzebów, pracuje intensywnie nad tym, by swych podopiecznych kapłanów pchnąć na służbę wszystkich ludzi, nie tylko chrześcijan.

Ale ciężka choroba, która zaskakuje go na konferencji Biskupów w Lourdes w listopadzie, kładzie kres jego pracy i przekreśla wspaniałe perspektywy, które otworzył przed Kościołem francuskim.

W sobotę 17 lutego mieszkańcy Paryża odprowadzili swego Arcypasterza na miejsce wiecznego spoczynku. Z twarzy tysięcy wiernych przebijał głęboki żal, że odszedł na zawsze ktoś dobry i wielki.

Śp. kardynał Veillot przeżył lat 55

ROCZNIK STATYSTYCZNY O KSIĘZACH

„Rocznik Statystyczny” (nowe wydanie, urzędowe) podaje, że w Polsce jest 12.595 kościołów. Stanowi to urzędowe potwierdzenie faktu, że w r. 1966, w którym naród obchodził Tysiąclecie swego Chrześcijaństwa, nie wybudowano na terenie Polski żadnego katolickiego kościoła, ani kaplicy.

Według cytowanego Rocznika na terenie Polski działa 148 zakonów (rzymsko-katolickich), w tym 44 męskich i 104 żeńskich. Ilość zakonników bez święceń kapłańskich zmniejszyła się z 3,522 w r. 1965 do 3,281 w r. 1966, a ilość zakonnic z 28,190 do 28,054. Wzrosła natomiast o 600 liczba księży świeckich, dochodząc w r. 1966 do 13,441.

OXFORDZKI DOKTORAT DLA KARDYNAŁA BEA

Uniwersytet w Oksfordzie przyznał tytuł doktora teologii honoris causa kardynałowi Augustynowi Bea, aby uczcić jego zasługi w akcji na rzecz jedności wśród chrześcijan.

Dziś 86-letni, kard. Bea urodził się w Niemczech; jest znakomitym biblistą; od lat

K. Puczyńskiego, erygowana została w roku 1407 przez biskupa krakowskiego, Piotra Wysza. Drewniany kościół uległ zniszczeniu na skutek pożaru w 1962 r. Obecnie prowadzona jest budowa nowego, okazałego kościoła murowanego.

TABLICE W KOLEGIACIE PUŁTUSKIEJ

Z inicjatywy ks. prałata A. Rutkowskiego, proboszcza kolegiaty, wykonane zostały dwie tablice dla uczczenia ogłoszonego przez papieża Pawła VI, Międzynarodowego Dnia Pokoju i dla uczczenia 1000-lecia istnienia Pułtuszka. Ostatnio dokonano uroczystego wmurowania obu tablic w ścianę zabytkowej kolegiaty pułtuskiej.

150 LAT DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ

150 lat temu utworzona została diecezja sandomierska. Z tej okazji w wszystkich kościołach odprawiono uroczyste nabożeństwa, połączone z kazaniemi okolicznościowymi. Odczytano także treść listu specjalnego, wyostowanego do wiernych przez ks. biskupa Piotra Gołębiowskiego, w którym podano aktualny stan diecezji w liczbach oraz sylwetki ordynariuszy kierujących w tym okresie diecezją.

MUZEUW WISŁY W SANDOMIERZU

W Sandomierzu powstanie Muzeum Wisły. Będzie to pierwsze muzeum poświęcone królowej rzek polskich. W muzeum sandomierskim eksponowane będą typowe okazy roślinności podwodnej, ryby, skorupki i inne rodzaje fauny aż do prehistorycznych i wymuleni. Zobrasowane zostaną również dzieje gospodarki rzecznej prowadzone przez człowieka od najdawniejszych czasów. Zwieńżających zainteresuje również dział architektury mostów, promów, przepraw i innego rodzaju środków komunikacji na Wiśle. Osobny dział poświęci całą literaturę o Wiśle i miejscowościach nadwiślańskich. Muzeum mieścić się będzie w zamku i średnio-wiecznym spichrzu.

W DOMU ELIZY ORZESZKOWEJ W GRODNIU

Po przeprowadzeniu prac konserwatorsko-remontowych w domu Elizy Orzeszkowej w Grodnie, otwarto tam nową ekspozycję poświęconą życiu i twórczości wybitnej pisarki-społeczniczki. Na wystawie zgromadzone pamiątki m.in. podobizny autorki „Nad Niemcem” oraz jej rodziny i przyjaciół, autografy, wydawnictwa. Niedawno, dzięki odnalezieniu metryki, udało się uściślić datę urodzenia Elizy Orzeszkowej. Okazuje się, że przyszła ona na świat 25 maja 1841 r., a nie 1842 r. jak dotychczas podawano w historii literatury i encyklopediach.

POŚWIĘCENIE GROMNIC

W uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny we wszystkich kościołach parafialnych w Polsce odprawione zostały Msze św. poprzedzone poświęceniem gromnic i procesją. Uroczystości te szczególnie okazałe odprawiane były w kościołach katedralnych m.in. i w bazylice św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

KAMIEŃ WĘGIELNY POD NOWĄ ŚWIATYNIĘ

W Białej Górnjej, w diecezji częstochowskiej, położono kamień węgielny pod budowę nowego kościoła parafialnego. Aktu poświęcenia dokonał, wygłosiwszy uprzednio okolicznościowe przemówienie, ks. biskup S. Barela, ordynariusz częstochowski. Sumę na fundamentach wznoszonej świątyni odprawił ks. kan. L. Stasiński. Parafia Biała Górna, jak wynikało z informacji ks. prob.

PAPIEŻ SIĘ ŚMIEJE

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 33)

Na jednej z audiencji specjalnych przy czytaniu nazwisk obecnych oficerów uderzyło Jana nazwisko jednego z generałów. Przypomniało mu ono czasy dawnej służby wojskowej. Dlatego też pragnął porozmawiać z nim i w tym celu poprosił go do prywatnej biblioteki. Fakt ten wywołał ogólne zdziwienie. Najbardziej zaskoczony był sam generał. Siwowłosy wojskowy przyklęknął przed papieżem w postawie pełnej czci, aby ucałować jego pierścień. Ręce jego jednak zawisły w próżni, nadaremno szukał ręki z pierścieniem Rybaka.

Pełen zdumienia podniósł niepewnie wzrok w górę. Nie wierzył własnym oczom: Jan XXIII, najwyższy pasterz, stał wyprostowany w postawie zasadniczej, prawą ręką przepisowo dotykając czoła, jak to ongiś czynił jako podoficer sanitarny. Po-tem jednak papież wybuchnął głośnym, zgola nie wojskowym śmiechem i zapytał oszołomionego ofi-cera:

— Nie przypomina sobie pan generał żołnie-rza służby sanitarnej Roncalli'ego? Przecież byliśmy razem w szpitalu polowym w Bainzizza. No, cieszę się szczerze z tego, że zrobił pan karierę w wojsku. Ja też w międzyczasie zaawansowałem! Jak pan widzi, zostałem szefem Kościoła katolic-kiego!

Koszarniak

Aby swojemu łagodnemu wyrazowi twarzy nadać rysy bardziej marsowe, zapuścił sobie sierżant Roncalli w czasie pierwszej wojny światowej sumiastego wąsa. Żołnierze wiedzieli jednak dobrze, że ich sierżant nie jest zdolny do żadnych szykan. Nie dawali mu zresztą okazji do tego, by musiał się uciekać do krańcowych środków dyscyplinarnych. Raz jednak doprowadzony do ostateczności, musiał skazać na areszt jednego z opornych żołnierzy. Kosztowało go to jednak bardzo wiele.

Kiedy następnego dnia wszyscy żołnierze otrzymali przepustkę wyjściową na miasto, ten musiał zostać na miejscu.

— No, — zdziwił się sierżant Roncalli — co ty tu robisz sam beczynnie? Dlaczego nie poszedłeś do miasta razem z innymi kolegami?

— Panie sierżancie, przecież zostałem skaza-ny na trzy dni koszarniaka!

— Owszem, ale ja miałem na myśli tylko noc. W ciągu dnia możesz śmiało wychodzić.

Bersaglieri

W czasie wyborów, Włosi zapominają o swo-im hymnie narodowym, natomiast śpiewają prawie wyłącznie hymn swoich ulubieńców — Bersaglieri.

Bersaglieri, sławni strzelcy wyborowi, stan-owią część składową włoskiej piechoty. Wchodzą do niej mianowicie pułki piechoty, grenadierzy,

strzelcy alpejscy i — jak już wspomniałem — syn-ni Bersaglieri. Należą oni do wyborowych oddzia-łów armii włoskiej. Charakterystyczną ich cechą jest to, że defilują i atakują w biegu.

Zorganizował ich w armii sardyńskiej w 1836 roku na wzór francuskich strzelców pieszych, ge-nerał della Marmora. Można ich poznać zdaleka po filcowym kapeluszu z szerokim rondo, na którym z fantazją zatknięty jest pióropusz z kogucich piór. Znane są ich bohaterskie czyny dokonane na wielu frontach, a zwłaszcza zajęcie Rzymu bez walki w dniu 20 września 1870 roku. W tym to czasie upa-dő Państwo Kościelne, które już nigdy odtąd się nie odrodziło. Państwo Watykańskie bowiem w ża-dnym wypadku nie może być uważane za kontynu-ację dawnego Państwa kościelnego. W tym to dniu 20 września 1870 roku uderzyli Bersaglieri przez wyłom w murze przy Porta Pia na Wieczne Miasto i proklamowali je rezydencją królów włoskich i sto-licą Italii. Potężny pomnik w środku Porta Pia przy-pomina ten wielki dzień, a arteria prowadząca od Porta Pia do pałacu kwirynalskiego, dawniejszej siedziby papieży, później rezydencji królewskiej, a obecnie mieszkania każdorazowego prezydenta re-publiki włoskiej — nosi nazwę „ulicy 20 września” — via del XX Settembre.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Anglia przeżywa obecnie kryzys finansowy. Przeciętni obywatele starają się dopomóc każdy na swój sposób rządowi Jej Królew-skiej Mości: jedni przez bezpłatne nadgodziny pracy, inni przez modlitwę. Tylko w Anglii można zobaczyć starca, który mimo śniegu i zimna, modli się przed rezydencją premiera o odwrócenie nieszczęść.

LUDZIE SĄ TACY

PECHOWIEC. — W przysłowiu słowiańskim przedmiotów martwych przeobraziły się dobrze pan Michał J., którego zamieszkanie do majsterkowania tłumalo — jak się to mówi — życie. Podczas naprawiania zepsutego oświetlenia spadł on z drabiny i to tak fatalnie, że wyglądał na narzeczoną i jej mamusi, które właśnie przyszły z wizytą. Upadkiem tym nie tylko poturbował obie panie, ale na dodatek ostrą blachą rozpruła na całej długości wieszakową suknię przesyłając tęsotową. Zaręczyły po tym fakcie zostały zerwane. Panie straciły sawanie do zaradności życiowej majsterkowicza, gdyż — jak się okazało — pechowu drabina była jego dziełem.

DZIEWIEĆ TYGODNI MILCZENIA. — 10-letni Adam M., po grubszym łamciu, które mu sprawił jego ojciec — nagle zamienił się. Wystraszeni rodzice wprowadzili chłopca do specjalisty, lecz badania nie dały wyniku. Aż tu niespodziewanie chłopiec odżył. Skał mowę w dniu swych urodzin, to znaczy po dziewięciu tygodniach milczenia. Milczenie to — jak się okazało — było protestem przeciwko biciu.

WUJ Z AMERYKI. — Do jednego z mieszkańców Welnowa na Śląsku, zgłosił się starszy elegancki pan, podający się za wujka z Ameryki. Po sntej libacji w miejscowym lokalu, która kosztowała mieszkańca Welnowa 1500 złotych, wuj z Ameryki przezwornie ulotnił się...

SZTUKMISTRZ. — Zaledwie 12-letni Jano S. chciał swoim rówieśnikom zademonstrować sztukę polykania noży. Przy pomocy młodego szycioraka wwiązane na sznurku, sztuczka rzeczywistość kilku razy się udawała. W końcu jednak sznurki urwały się. W czasie operacji przeprowadzanej u chłopca, chirurgów wydobyla z jego łożyska jeszcze trzy podobne nożyki, parę nożyków i tron widelca.

JAK TUMIĆ MANIFESTACJE? — Amerykańska komisja porządku publicznego opracowała specjalny raport, w którym proponuje nowe środki w celu „łagodnego” tłumienia masowych demonstracji ulicznych. Oto one:

- 1) Siatki wyrzucane ręcznie lub z helikopteru w celu izolowania grup manifestantów;
- 2) Obławianie tłumów substancją kleistą, aby demonstranci przepięli się do siebie i nie mogli się rozłączyć;
- 3) Konfetti z plastiku, którymi posypane się chodniki i jednie u trudniają poruszenie się;
- 4) Naboje wypełnione środkami uspokajającymi, które zady egzaminu w polowniach na dzikie zwierzęta.

Matka Boska Kodeńska

plicy gregoriańskiej. Na skutek tego, w wymienieniu najważniejszych dat. W 1723 r. obraz ten, jako drugi w Polsce, po Częstochowie, zostaje koronowany za zgodą papieża Innocentego XIII.

Pragnie on, aby jego rodacy mogli dostąpić podobnych łask, uwielbiając u siebie ten cudowny wizerunek Matki Boskiej, w obliczu którego on, pan Kodnia, doznał osobistych łask.

W celu uzyskania zezwolenia na sprowadzenie cudownego obrazu, czyni on starania, odbywa rozmowy. Gdy te zawiodą, w myśl złożonych ślubów, opracowuje śmiały plan. Narażając się ówczesnemu papieżowi, Urbanowi VIII, porwa z Rzymu święty wizerunek.

Obruczono najpierw kławą, zostaje po latach zrehabilitowany dekretem papieskim. Dzięki temu, od przeszło 300 lat, a dokładnie od pamiętej daty 15 września 1631 roku, losy Madonny Gregoriańskiej pozostają ściśle związane z historią wypadków, które nawidziły ziemie podlaskie.



„Łaski, piski i hańsk ma szlachcic podlaski”. W ten sposób ujęta charakterystyka tej dzielnicy Polski byłaby niekompletna, gdybyśmy nie dorzucili do siebie i Sanktuarium Matki Boskiej Kodeńskiej.

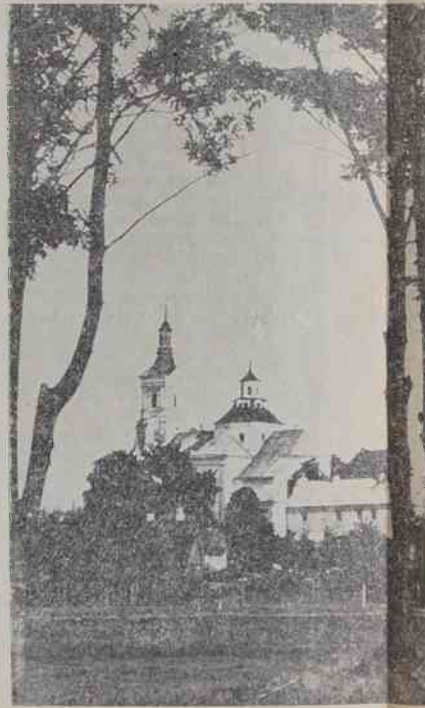
Gdy Częstochowa posiada cudowny obraz Królowej Polski, Ostra Brama szyć się z swego Sanktuarium, to Kodeń stał się kolebką Madonny Gregoriańskiej z Guadelupy.

Solidne, jasne mury barokowej bazyliki w Kodniu zawierają w swym wnętrzu, przy głównym ołtarzu, cudowny obraz Madonny.

Jak głosi legenda, zgodna w wielu punktach z historią, jest to wizerunek Maryni, którego oryginał wyszedł z ręki św. Łukasza Ewangelisty. Papież Grzegorz Wielki miał polecić opatowi Benedyktynów wykonać kopię na płótnie tego wizerunku. W ten sposób powstało dzieło natchnionej wyobraźni, które nosi nazwę Madonny Gregoriańskiej, z Guadelupy.

Przez długie wielki obraz ten przebywał w Rzymie, w bazylice N.M.P. Wiekowej. Papież Urban VIII przeroso go do nrywalnego oratorium w Watykanie. Historia przybycia Madonny Gregoriańskiej na ziemie nadbużańskie, związana jest ściśle z nazwiskiem księcia Mikołaja Sapiehy.

Podczas jednego ze swych pobytów w Rzymie, książę M. Sapieha zostaje nagłe uzdrowiony w sposób niezrozumiały w ka-



Dla przejrzystości ograniczymy się do wymienia najważniejszych dat.

W 1723 r. obraz ten, jako drugi w Polsce, po Częstochowie, zostaje koronowany za zgodą papieża Innocentego XIII.

W następnym wieku, władze carskie rozpoczynają na Podlasiu prześladowania Unitów. Aby zburzyć kolebkę kultu katolickiego, następuje zabór Bazyliki 2-go sierpnia 1875 r. W tym samym dniu obraz M.B. Kodeńskiej zostaje wywieziony do Częstochowy.

Dopiero w 1927 r. następuje triumfalny powrót Maryi do swego sanktuarium nadbużańskiego. Uroczystościom tym przewodniczy ks. bp Przeździecki, wśród liczącej asydy duchowieństwa i tłumów wierznych.

Od tej chwili praca duszpasterzy nie

jest łatwa. Rozchodzi się bowiem nie tylko o utrzymanie spuścizny, ile o nadanie jej jeszcze większej sławy, świętości, promieniowania.

Toteż kolejni strażnicy Sanktuarium, począwszy od pierwszego proboszcza O. Leonarda Nandzika, robią maksymalne wysiłki, by udokonać to miejsce kultu.

W tym też duchu pracuje obecna ekipa pod kierownictwem energicznego i entuzjastycznym owianego proboszcza, ks. Pestki.

Nad pracą oddanych Jej sług, czuwa nieustannie Pani Kodeńska. Nigdy blask Jej nie zmalał, a ilość cudów jest niezmierzona. Dotyczą one nie tylko uzdrowień zboleiałego ciała, ile również zwątpionej duszy. Rozliczne woła, zawieszona u stóp ołtarza, świadczą o tym wymownie.

Wierny lud nadbużański składa hołd swej Dobrodziejce w licznych pielgrzymkach. Uwielbia ją, czci ją jako Orodowniczkę i Pocięszycielkę naszą.

Atmosfera bez tlenu

Stolicę Polski odbudowano z wielkim często pietyzmem, ale dzisiejsza Warszawa bardzo mało przypomina Warszawę sprzed 1939 r. O wyglądzie miasta i jego atmosferze decydują nie tylko domy i ulice, ale także ludzie. Otóż „ulica” warszawska jest czymś bardzo różnym od dawnej, niewątpliwie lekkiej i eleganckiej Warszawy. Dziś ton nadaje szary, proletariacki, warczący na siebie i innych tłum, zły, znękany, biedny. To samo jest we wszystkich większych miastach polskich.

Od wielu lat miasta z ich przemysłem ściągają miliony ludzi ze wsi i miasteczek, gdzie jest za dużo rąk a za mało pracy. Ta ludność napływa już nie jest chłopska, jeszcze nie jest miejska. Wytracona z dawnej kultury, nie nabrała nowej.

O byle co i byle gdzie wybucha awantury, najczęściej w ogonkach przed sklepami. Ma się wrażenie, że ludzie żyją w stanie takiego ciężkiego napięcia, narazmiętego konfliktu. Nie można tego tłumaczyć zastraszaniem się „walki klas” — bo wszyscy oni należą do tej samej klasy, upośledzonej. Nie można też tłumaczyć chamską tym, że 80% ludności miast pochodzi ze wsi, bo na wsi tej niezliczoności, tego patrzyenia na siebie wielkimi, spotyka się najmniej.

Nie czują się za nic odpowiedzialni. Ich jedynę wspólne dobro, Polska Rzeczpospolita Ludowa, dla nich oznacza wspólna bieda, z której nie widzą uciwczego wyjścia. Wiedzą, że nikt nie oczekuje po nich, by brali jakiś twórczy udział w życiu narodowym; wiedzą, że nie mają wpływu — oni, proletariacki — na to co się w Polsce dzieje. Po wielu zawodach i rozczarowaniach nie wierzą już w nic i nikomu.

Są głęboko przekonani, że nikt o nich nie dba, wobec tego jedynie rozpaczanie się lokciami może obronić przed zdeptaniem w tłumie. Są z góry i na zapas opryskliwi.

Partia istotnie nie zajmuje się nimi ani rzad. bo „gora” PRL też się na nich zawiodła. Nie dali oparcia społecznego reżymowi. Partia uważa, że są ciemni, zaczęła być mieszczarska, za dużo jedzą, za mało pracują, nie zlesniają w zwykłym, więc nie warto wydawać pieniędzy na inwestycje usługowe na rzecz tej masy. Skutki są często dotkliwe choć nieraz nie oczekiwane.

Większość tramwajów warszawskich kursuje bez konduktora, wieczorem, gdy kierowca „Ruchu” są zamknięte, nie można dostać biletu. Taksówka, pomijając koszt, jest często nieuchwytna, o tej porze nie każdy jedzie gdzie chce. Do kolejki czekających delikwentów podjeżdża taksówkarz, nawet nie zatrzymując się całkiem woła z daleka: — Kto na Mokotów? — Jeżeli nikt, taksówka odjeżdża pusta.

W urzędzie, w przychodni lekarskiej nie można się zwykle napić wody, ubikacji dla klientów i pacjentów nie ma albo nie funkcjonują, umyć rąk dla obywatela PRL jest problemem nie do rozwiązania. Woda w kranie publicznej ubikacji jest w Polsce Ludowej tak rzadka jak by z kranu miało płynąć wino lub wódka. Jeżeli jest czynny kran albo ubikacja muszą być strzeżone i zamknięte na klucz. Ubikacje dworcowe na kolejach w stanie, który był zapewne kwitnący ze czasów zaborców, przed pierwszą wojną światową.

[Dokończenie na str. 8]

Migawki emigracyjne

AMBASADA AMERYKAŃSKA W PARYŻU oczekuje nowego ambasadora po wyjeździe Charlesa Bohlena. Mówi się, że prezydent Johnson zaproponuje to stanowisko szwagrowi zmarłego prezydenta Kennedy, Sargentowi Shriver. Gdyby ten odmówił, stanowisko to mógłby objąć Henry Labouisse, mąż Ewy Curie, córki naszej sławnej rodaczki, Marii Curie-Skłodowskiej.

BEATYFIKACJA BR. KOWALCZYKA. — Według domieski z Rzymu, sprawa beatyfikacji brata Antoniego Kowalczyka jest na dobrej drodze. Nie ma specjalnych przeszkód, by skromny brat zakonny ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów został wynieśli w niedługim czasie na ołtarze. „Pomocnik” sprawy br. Kowalczyka jest ks. kard. Gut, który mimo iż został prefektem Kongregacji Obrządków, nadal opiekuje się tą sprawą.

POLSKI EKUMENIZM. — Polacy odznaczeni się zawsze dużą tolerancją w stosunku do innych wyznań. Dlatego w okresie kiedy prześladowano protestantów czy kalwinów w innych krajach Europy, często szukali schronienia w Polsce, gdzie ich nikt nie gnębił. Zdarzyło się nawet, że Polacy nie mają trudności w dostosowaniu się do obyczajów „modnych” prądów w Kościele w sprawie odłożenia się do innych wyznań. Pisaliśmy już na tych łamach, że ksiądz Marianus w Londynie odprawiają niedzielne Msze św. dla Polaków w kościele anglikańskim. Do tego faktu możemy dorzucić, że chór polskich lotników w Blackpoint śpiewał nasze koledy w kościele św. Jana i w kościele św. Piotra na zaproszenie duchownych anglikańskich. Niejmy zatem nadzieję, że w kierownictwie ruchu ekumenicznego znajdą się kiedyś Polacy.

PECHOWE NAZWISKO. — Ks. Walter Ciszek, amerykański jezuita polskiego pochodzenia stał się znany dzięki swojej książce „Szpieg Watykański” przetłumaczonej na wiele języków. Opisuje on w niej swoje przeżycia w więzieniach i lagrach sowieckich, w których przebył 24 lata do chwili kiedy w 1963 roku wymieniono go za szpiega sowieckiego więźniem w Ameryce. Obecnie donoszą z Polski, że pastor sekcyj amerykańskiej Henryk Ciszek, został w więzieniu „za udział w nielegalnej ukrywaniu oraz szerzenie informacji szkodliwych dla interesów państwa”. Mimo, że urodził się w Pensylwanii, w Stanach Zjednoczonych, nie dopuszczono do niego konsula amerykańskiego, gdyż władze sądowe uważają go za obywatela polskiego.

OMEGA

Atmosfera bez tlenu

(Dokończenie ze str. 6-7)

W Częstochowie na stacji wpuszczają za 50 gr. do kabinki, w której muszę spuścić się odkręcając kran. Ale za umycie rąk pobiera się dodatkowo następujące opłaty: 1) za użycie umywalni, 2) za mydło, 3) za ręcznik. W sumie 2 zł. 50 gr., bagatela dla turysty, luksus widocznie niedostępny dla mieszkańców, gdyż rzadko kto z tych udogodnień korzysta. Przyciśnięci potrzebą rodacy korzystają np. z nieoświetlonych schodów, wiodących na wiadukt Mostu Poniatowskiego.

Po względem zarobków, ludność miast można podzielić na 3 główne grupy. Najniższa, 750-2.000 zł. miesięcznie, stoi w kolejkach, korzysta ze środków masowego transportu i innych usług masowych. Grupa średnia do 7.000 zł. Grupa uprzywilejowana do 10.000 zł.

Ci ostatni, a raczej właśnie pierwsi, „gospodarze” PRL, to partyjni inżynierowie na odpowiedzialnym stanowisku, kierownicy biura lub średniego przedsiębiorstwa, dyrektorzy, profesorowie uniwersytetu, dziennikarze, pisarze. Unikają tłumu, są bardzo uprzejmi wobec turysty, starają się wytworzyć jak najlepsze wrażenie o stosunkach w kraju. Zwykle bez forsy, bo akurat spłacają samochód, albo zbierają na podróż na Zachód. Sprawy, za którymi szary obywatel biega bez tchu po mieście, zatapiają telefonicznie spoza biurka, w najgorszym wypadku biorą służbowy samochód z szoferem. Trochę martwi ich fakt, że inicjatywa prywatna zarabia więcej niż oni, ale za to życie mają spokojniejsze i wolne od ryzyka. Mieszkania zwykle mają w nowych domach, ale ciasne, wola sutockać się towarzysko na mieście. Dużo książek na półkach, obrusy z meblami dużo gorzej. To dla nich dłokonywa się milionowych inwestycji: hotele, najlepsze restauracje, piękne kawiarnie, teatry. Wszystko zawsze pełne, ludzie w środku zupełnie inni niż na ulicy, do-

brze ubrani i odzywieni. Gospodarze Polski Ludowej. Na nich można liczyć, bo mają dużo do stracenia. Toteż starają się by nic nie uронić, a raczej coś jeszcze uszknąć. Starac się trzeba usilnie. To jest „establishment”, ludowy...

Masa miejska wie, że praca w kraju jest najniżej wynagradzana, że wszelkie wartości dobre materialnie z Zachodu pochodzą, że „nie będziesz kradł, nie będziesz jadł”. Są oni żywym zaprzeczeniem integracji społecznej.

Ale dla wszystkich maksymalnym programem życiowym jest wyjazd za granicę, raczej na Zachód, choć i z krajami „demokracji ludowych” można pokombinować. Wiara, że uda się wyskoczyć i zarobić, ożywia zarówno profesora Uniwersytetu, sportowca jak niekwalifikowanego robotnika.

Nie mieszkając w Warszawie, trudno jest podpatrzeć jak i gdzie mieszkańcy zaopatrują się w mięso średniego lub lepszego gatunku. Łatwiej kupić kawior radecki lub szampan niż krakowska kiełbase. Skąd te trudności w zaopatrzeniu? Dlaczego ogonki w 22 lata po wojnie? Zapytany partyjnik, usadowiony dość wysoko w handlu uspołecznionym, odpowiada z orzekaniem: — Polacy jedzą za dużo mięsa.

Ten sam „program gospodarczy” podzielają czynniki decydujące. Ogranicza się wieloma sposobami przyrost naturalny; są braki na rynku, bo za dużo jest Polaków. Oto jest „postępowa” szkoła myślenia ekonomicznego. Nie umiało się przez 20 lat postawić produkcji choćby tylko średnio zaspakajającej potrzeby społeczeństwa w drugiej połowie XX wieku (nieodstateczną produkcję dobija, jeżeli chodzi o zaopatrzenie, dystrybucja gorsza niż w Kongu) — wobec tego spróbujmy zmniejszyć ilość gęb do żywienia i ciął do ubrania.

Żeby się w Polsce jako tako komuś podziżyć, trzeba kombinować, mądrze, przeczornie, z myślą o przyszłości. Kombi-

nowanie zaczęło się już w r. 1944, gdy wyglądało, że władza na długo pozostanie w rękach komunistów. Lęk o karierę bywa większy niż lęk przed śmiercią na barykadzie. Dlatego stosunek społeczeństwa do dyktatury komunistycznej w Polsce jest głęboko niemoralny. Ale to nie wina społeczeństwa.

W lipcu ukazała się w sprzedaży najnowsza książka wybitnego historyka i publicysty, Pawła Jasienicy. „Ostatnia z rodu”, rzecz o Annie Jagiellońce, o okresie sordez 400 lat. Niewątpliwie przypadkiem jest tam wiele stwierdzeń, odnoszących się w sposób oszałamiająco trafny do czasów znacznie późniejszych. Na przykład:

„Władzu odpowiada za moralność społeczeństwa... Zaufanie między rządzącymi a rządzącymi jest czynnikiem niezbędny. Jeśli go brakuje, niczego dobrego osiągnąć nie można. Nie sposób oddychać atmosferą, w której nie ma tlenu”.

Obraz Polski dzisiejszej jest czarno-szary, punktów jasnych mało i nie wielu jest w kraju ludzi patrzących w przyszłość z optymizmem. Ale to nie kompromituje narodu polskiego. W latach 1939-1944 demoralizowały warunki okupacyjne. W latach 1945-1967 demoralizował zespół warunków zwany „demokracją ludową”. Nie można się dziwić ani gorzej, że człowiek zagrożony brakiem tlenu szarpie się i ruchy ma nieprzytomne.

Dyktatura komunistyczna kolosalnym wysiłkiem utrzymuje społeczeństwo w chwilejnej równowadze między marazmem a rozpaczą. Daje za mało oddechu, żeby wyjść z marazmu, daje dość by nie doprowadzić do rozpacz. To jest największe, biorąc obiektywnie, godne podziwu osiągnięcie rządów Bieruta i Gomułki. Jak dżuno potrafią tak trzymać Polskę na krawędzi w świecie coraz szybciej idącym, pędzącym naprzód? A gdy dopływ tlenu do płuc znacznie się zbliża do normalnego, przekonamy się, że naród jest zdrowy.

(Ate)

(Wiadomości Polskie, Montreal)

PRZESTROGA DLA „KONIAZY”

„Panowie inspektorzy, nie grajcie nigdy w konie — to jest to, co mnie zgubiło. Narobiłem sobie długu ponad 100 tysięcy. Wierzyłem do dziś, że wygram wreszcie pokazać sumę, ale nie z tego. To ja ukradłem panu R. 200 franków... po to by jeszcze raz spróbować szczęścia. Ale znowu nie z tego...”

I podpisawszy się pod tym szczerym wyznaniem, zropaczony Guy Auxerre, 33 lat, z Vulaines sur Seine, chwycił rewolwer i odebrał sobie życie.

Bożyszczce i jej pan

Bez Johnny Starka Mireille Mathieu na pewno nie zostałaby najpopularniejszą piosenkarką Francji.

Stark, to jeden z najbardziej utalentowanych menażerów „fabrykujących” bożyszczka tłumów. ...We Francji można znaleźć co najmniej to dziewczęta tak samo uzdolnionych jak Mireille Mathieu, ale tłumy pasjonują się właśnie nią. ...Aby do tego doprowadzić, Stark narzucił Mireille żelazną dyscyplinę. „Mała” nie czyni kroku bez sekretarza, kierowcy i „asystenta technicznego”, a każda najmniejsza jej wypowiedź musi być uprzednio napisana przez referenta prasowego.

Gdy Mireille kupuje buty, nie rozmawia ze sprzedawcą, lecz szepta do ucho towarzyszącej jej sekretarce, że nosi 37 numer i że pantofle mają być ze szpicem. Chodzi o to, by publiczność nie zauważyła, że jej bożyszczce to nic więcej jak roztropne dziewczęta, które mówią akcentem z Avignon.

Stark dobrze wie, że rozropne dziewczęta ko nie utrzyma się długo na rynku. Aby Mireille stała się produktem masowego zapotrzebowania, menażer musi stworzyć odpowiednią legendę o „wielkiej” piosenkarsce, pochodzącej z licznej ale ubogiej rodziny, która... ma wypełnić próżnię pozostałą po Edith Piaf. I tak się stało. („Condide”)

BLASKI I CIENIE
WIELKIEGO MIASTA

Przyjeżdżając z prowincji do wielkiego miasta, jesteśmy zaczarowani ruchem ulicznym, wspaniałymi budowlami i tą niecodzienną atmosferą, która nas upaja

Wszystko nas interesuje, zaciekawia, entuzjazmuje. Czujemy się dziwnie osamotniali, czasem ciężko nam na duszy, ale wróćcie uczucie gorączkowego życia zaczyna i nam się udzielać. Ludzie spieszący bez końca; tramwaje, autobusy, samochody, mknące stale i bez przerwy; szerokie okna wystawowe wypełnione towarami; magazyny, kina, restauracje, domy handlowe, kościoły, banki itd... nużą lub zachwycają nas. Chodzimy ulicami, patrzymy, podziwiamy i próbowujemy z naszym dotychczasowym życiem.

„Jakie to wszystko inne, niż u nas. Jakie wielkie, wspaniałe, porywające!”

A jednak gdybyśmy wnikliwi w głąb tego życia, to zobaczylibyśmy różne usterki i niedole, zobaczylibyśmy nędzę i głód, obłudę i bluźnierstwo. Pod sztydem wspaniałości i bogactwa, kryje się często pustka i nierobstwo. Oprócz solidnej pracy i uczciwej gonitwy za chlebem, wielkie miasto jest również żerowiskiem dla wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i hochstaplerów. Nie każdy potrafi żyć w wielkim mieście. Bywa często, że ludzie, których wypadki losu przeczuciły na miejskie asfalty, czuli się jak ptaki w złocomych klatkach, tęskniący za wolnością, przestrzenią, słońcem i polami.

Ale nie tak nie poniża człowieka w wielkim mieście, jak bogactwo tych, co posiadają za wiele i niedola tych najbiedniejszych. Nędza biednego, starego człowieka, w wielkim, tętniącym nieprzerwanym życiem mieście, jest czymś koszmarnym i strasznie poniżającym. Ale nie tylko nędza starego człowieka, ho czasem, a może nawet za często spotykamy młodych ludzi, dla których życie już nie staje się walką o byt, ale przekleństwem i zmartwieniem.

...Przyjeżdżając do wielkiego miasta, bije nas w nocy ruch, reklama i zawrotnie tętno życia. Chcielibyśmy się dać porwać tej fali i płynąć z nią bez końca. Ale na szczęście zdrowy rozsądek bierze w nas górę.

„Czyż nie przyjemnie człowiek żyje w tej małej wiosce, w tej kolonii górniczej, w tym cichym zakątku, wśród swoich najbliższych? Człowiek tam nie jest jedynie sobą, ale gromadą, w której ma oparcie i pomoc. Troski i niedole da się wspólnym wysiłkiem zaspokoić. A szczęście wprowadzić w dom zawsze można”.

Tak powie sobie rozsądny człowiek. I powie prawdę.

Julian Majcherczyk

Życia emigracji

Pobyt ks. biskupa Rubina w Polsce

Ks. bp Władysław Rubin, sekretarz generalny Synodu Biskupów, delegat Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracji, przebywał od 24 stycznia do 7 lutego w Polsce. Ks. Biskup udał się do Polski na życzenie J.Em. ks. S. Wyszyńskiego, Prymasa Polski, by wziąć udział w Plenarnej Konferencji Episkopatu Polski, którego jest członkiem.

W czasie pobytu w Polsce, ks. biskup Rubin najpierw uczestniczył w obradach Konferencji Episkopatu w Warszawie a następnie odwiedził swą rodzinę w Kluczborku, Opolu i Wrocławiu. W Kluczborku, ks. Biskup odprowadził po raz pierwszy w Polsce uroczystą Mszę św. pontyfikalną w obecności ks. bpa Fr. Jopa, Administratora Apostolskiego w Opolu, duchowieństwa, rodziny i wiernych. We Wrocławiu odpra-

wił Mszę św. w kościele św. Bonifacego i wygłosił kazanie. Na Mszy św. byli obecni arcybiskup Wrocławia, ks. dr Bolesław Kominek oraz księża biskupi A. Wronka, P. Latusek i wielu kapłanów, kolegów ks. Biskupa z czasów seminaryjnych we Lwowie. W Seminarium wrocławskim, ks. Biskup wygłosił prelekcję o Synodzie Biskupów.

Ks. bp Rubin odwiedził również Kraków, gdzie był gościem ks. kardynała K. Wojtyły. W Częstochowie, przed cudownym Obrazem Jasnogórskim, odprawił w święto Matki Boskiej Gromniczej Mszę św. pontyfikalną w obecności ks. biskupa Częstochowskiego, Stefana Beręły i generała Ojców Paulinów oraz wygłosił kazanie do licznie zgromadzonych wiernych. Przed wyjazdem z Polski, ks. Biskup wygłosił konferencję o Synodzie Biskupów w warszawskim Seminarium Duchownym.

Polonia węgierska

Pierwsza fala polskiej emigracji przybyła na Węgry „za chlebem”. Pierwsze skupisko polskich emigrantów osiedliło się na przedmieściach Budapesztu, w dzielnicy Köbánya. W węgierskich kamieniołomach, w cegielniach, browarach i młynach znalazła się praca niełatwa, ale jednak pewna. Polacy swą polskość chronili przy polskiej parafii i w towarzystwach: „Ranna Jutrzenka”, zrzeszających robotników niewykwalifikowanych i „Siła”, gdzie przynależeli głównie rzemieślnicy.

Po I wojnie światowej, szeregi polskiej emigracji na Węgrzech powiększyły się o przybyłych tu wielką falą jeńców z armii austro-węgierskiej. Nowo przybyli Polacy szukali pracy poza browarami i kamieniołomami Köbányi. Trzecia fala polskiej emigracji na Węgrzech przypada na lata II wojny światowej. Polscy żołnierze szukali nie tyle chleba, ile schronienia przed krwawym odwetem hitlerowskiego najeźdźcy. W wydawanym wówczas dzienniku „Więści polskie” kolportowano wydarzenia jakimi żył okupowany kraj. W szeregu czasopism węgierskich publikowano wiersze polskich poetów, drukowano artykuły o Polsce. W obozach dla internowanych pielęgnowano polskość w setkach zespołów chóralnych, recytatorskich, tanecznych, teatralnych. Krwawo przypłacili Polacy na Węgrzech swą miłość i przywiązanie do Kraju w 1944 r., po wkroczeniu Niemców Masowe rozstrzeliwania Polaków były ceną polskiego patriotyzmu, który ze szczególną

nawiścią tępił „nadludzie” spod znaku swastyki.

Pełna jest ziemia węgierska polskich pamiętek. Prezes Stowarzyszenia zrzeszającego w Budapeszcie 400 członków (na kilkutyśieczną Polonię węgierską), Piotr Jabłoński wspomina np. uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Szelyp z napisem: „Tu modlili się Polacy o wolność swej ojczyzny”. Podstawowym celem Stowarzyszenia jest szerzenie wiedzy o Polsce współczesnej wśród węgierskich przyjaciół. Na dobre działalność organizacyjną polskiej emigracji na Węgrzech rozwinęła się po 1957 r. Obecny, piękny lokal otrzymało Stowarzyszenie od władz węgierskich.

Na każde zebrań przygotowuje się jakąś polską potrawę, przy której szczególnie uroku nabierają wspomnienia z przeszłości. Rej wtedy wiodą przedstawiciele

POSZUKIWANIA

Kazimiera Klukowska z Warszawy poszukuje swojej siostry **Jadwigi KUCHARSKIEJ**, urodzonej w Warszawie w 1914 r. Poszukiwana pozostała w Warszawie aż do wybuchu powstania w 1944 r., kiedy to wyjechała do Francji, gdzie wyszła za mąż za Francuza.

Wiadomości prosimy przekazać do Redakcji „Głosu Katolickiego”.

ABONAMENT możesz optać:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (I). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. *Marian Walensa*, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. *Jan Szymaszek* — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. *Van der Zee*, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. *Ernest Drescher* O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donner-schweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).

W WIELKIEJ BRYTANII: *J. Ciemiór*, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

starszej generacji: dr Paweł Dąbski, Stefan Pelc i inni, pamiętający czasy sięgające I wojny światowej. Szczególnym pięćcą polskości jest dr Paweł Dąbski, posiadacz wspaniałego archiwum polskich pamiątek, wśród których poczesne miejsce zajmują druki i rękopisy dotyczące działalności patrona Stowarzyszenia, gen. Józefa Bema. Świetna pamięć dr Dąbskiego pozwala mu sypać jak z rękawa nazwiskami Polaków, którzy znakomicie zasłużyli się swej drugiej ojczyźnie: dr Aleksandra Gorki, biologa, Emanuela i Karola Kobutowiczów, twórców węgierskich map, Karola Laszowskiego, astronoma, dyrektora Obserwatorium Astronomicznego i wielu innych. Zamierzone jest wydanie bibliografii dzieł polskich emigrantów. Dla najmłodszego pokolenia polskich emigrantów prowadzone są w Stowarzyszeniu kursy języka polskiego. Młodzi zapelniają sale Stowarzyszenia głównie w czasie potańcówek, biorą żywy udział w pracach zespołu tanecznego wspólnie ze swymi węgierskimi kolegami. Polski „krakowiak”, „kujawiak” czy „góralski” odtańczone przez polską i węgierską młodzież przy akompaniamencie orkiestry z gimnazjum im. Józefa Bema w Budapeszcie, stanowią radosny akcent każdej imprezy organizowanej przez Stowarzyszenie.

Stowarzyszenie zasobne w piękny lokal, radio, telewizor, magnetofon, bibliotekę, posiada niezłą bazę materialną. Szuka się obecnie nowych dróg działalności, a więc oprócz wspomnianej bibliografii, zamierza się utworzenie archiwum pamiątek polskości ze zbiorów dr Dąbskiego, sporządzenie rejestru pamiątek polskich na Węgrzech, zorganizowanie wycieczki do Polski z pomocą Towarzystwa Przyjaźni Węgiersko-Polskiej z siedzibą w Poznaniu, z którym Stowarzyszenie ma kontakt, wreszcie z okazji kolejnej rocznicy urodzin gen. Józefa Bema, urządzenie spotkania z instytucjami na Wę-

grzech, które są imiennikami polskiego generała.

POLACY W DZIEJACH ALASKI

Z okazji 100-lecia przynależności Alaski do Stanów Zjednoczonych, w prasie amerykańskiej ukazały się liczne artykuły, w których znalazły się ogólnikowe stwierdzenia, że również Polacy wnieśli swój wkład do badań tego olbrzymiego kraju. Warto więc wspomnieć o tej mało znanej sprawie i przypomnieć niektóre polskie nazwiska i osiągnięcia.

Pierwsi Polacy pojawili się na Alasce już w XVIII wieku. W wyprawach Beringa i Czirikowa w latach 1740-41, które doprowadziły do odkrycia Alaski, brali udział — jak podaje hisotryk amerykański J. Bancroft — Polacy: kadet Andrzej Wielkopolski i cieśle okrętowi, Andrzej Koźnian oraz Wilhelm Buczowski. Zanim jeszcze powstały na Alasce pierwsze rosyjskie osady, August Beniowski w 1771 r., uciekając z Syberii na zdobytym okręcie, optał wybrzeża Alaski, a wśród jego towarzyszy znajdował się konfederat barski, Kazimierz Bielski, który na zesłaniu stykał się z pierwszym badaczem Alaski, Ignacym Kosarzewskim.

W 1807 r. w rosyjskiej osadzie na Alasce, Nowo Archangielsku, żyli zesłańcy polscy Leszczyński i Berezowski. Urodzony już na Alasce z ojca Polaka i miejscowej matki, Andrzej Klimowski, zmarły w 1831 roku, był kapitanem okrętu handlowego. Na okręcie „Suworow”, który w 1814 r. przybył do Nowo Archangielska z Kronstadt, byli porucznicy Szwajkowski i Janowski, a tenże Janowski z rodakiem Korsakowskim, w 1818 roku prowadzili wyprawę dla badania północy Alaski. Kapitanami żeglugi Rosyjsko-Amerykańskiej Kompanii, która zorganizowała osady na Alasce, byli w tym czasie Dionizy Zaremba i Stefan Waliwoda. Jeden z administratorów tej Kompanii, Filip Baranowski, był pionierem rybołówstwa przemysłowego u wybrzeży amerykańskich. Od jego nazwiska pochodzi nazwa niewielkiego portu rybackiego w zatoce Kassin a południowych wybrzeży Alaski.

Również Polacy ze Stanów Zjednoczonych zapisali się w najdawniejszych dziejach Alaski. Tłumaczem misji amerykańskiej, która prowadziła pertraktacje o nabycie Alaski, był wyższy urzędnik waszyngtońskiego departamentu handlu, Henryk Kałusowski. Ponoć jego to zasługą było dojdzie do skutku tej niezwyklej transakcji, w wyniku której Amerykanie nabyli od Rosjan olbrzymi kraj o powierzchni ponad półtora miliona kilometrów kwadratowych za śmiesznie niską kwotę 7.200.000 dolarów. Po przejęciu Alaski, na czele amerykańskiego zarządu tego terytorium stał przez pewien czas Włodzimierz Krzyżanowski, jeden z bohaterów wojny domowej w Stanach

Zjednoczonych, przy którym doradcą geograficzno-ekonomicznym był Kałusowski. W bieżącym stuleciu badali Alaskę polscy geologowie, Karol Bohdanowicz, Józef Morozewicz i Alfred Jahn oraz geografowie Eugeniusz Romer i Stefan Jarosz.

POMNIK POLAKA W PEKINIE

W tym roku mija 90 lat od śmierci najwybitniejszego — obok Adama Mickiewicza i Ignacego Domeyki — wychowanka uniwersytetu wileńskiego i filomaty Józefa Kowalewskiego (1801 - 1878), znakomitego orientalisty i pierwszego badacza mongolszczyzny. Zestany za udział w ruchu filomackim do Irkucka na Syberii, zdobył dzięki wytrwałej pracy tak wszechstronną i gruntowną znajomość zagadnień azjatyckich, jakiej nie posiadał nikt z jego współczesnych. Najwymowniejszym dowodem uznania, jakim się cieszył, jest fakt, że jeszcze za życia wnieziono mu pomnik w Pekinie.

Kowalewski opanował wszystkie główne języki wschodnie: chiński, perski, sanskryt, mongolski, tatarski, mandżurski, tybetański, turecki i arabski oraz szereg dialektów. Podróżował po Chinach i Mongolii, badał życie Buriatów i Tunguzów, kultury religijne pierwotnych ludów syberyjskich, zgromadził olbrzymie materiały etnograficzne, lingwistyczne i geograficzne, opracował pierwszy słownik mongolsko-rosyjsko-francuski. Jako pierwszy Europejczyk zbadał starożytny ośrodek szamanizmu na wyspie Olchon. Potrafił pozyskać w tak wielkim stopniu szacunek i uznanie lamów buriackich i mongolskich, że nadano mu tytuł Chubilgana — „chodzącego Buddy”.

Przez szereg lat był profesorem a następnie rektorem uniwersytetu w Kazaniu; w 1862 r. został profesorem w warszawskiej Szkole Głównej.

STANY ZJEDNOCZONE

ZNOWU LIKWIDACJA PISMA

Likwidowany został „Goniec Polski” wychodzący w South Bend, Indiana.

Równocześnie przestało wychodzić pismo parafialne „Głos Niepokalanej”, także z przyczyn natury finansowej i braku czytelników.

SZUKAJĄC ZDROWIA
SPOZYWAJ DOSKONAŁY

MIÓD
od polskiego pszczelarza

Cena 5-cio kilowego wiaderka wraz z przesyłką 32 F. — Zamawiać:

Mr S. PRZYBYCIEŃ
35 — TEILLAY

**OFIARY
NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA**

F
90,00
25,00

p. Supiński — Servan (Seine St-Denis)	
p. Głosek — Vinantes (S. et M.)	
Ks. Bednorz Alfred O.M.I. i ks. Walensa Marian O.M.I. z terenu Parafii polskiej Waziers N.D. i Frais Marais (Nord)	
Zbiórka w kościele Waziers N.D. w 2 niedz. Adw.	160,00
p. Wojtasik	10,00
p. Placzek	10,00
pp. Piotrowscy	50,00
pp. Chwastyniak	40,00
p. Imianowski	50,00
Bezimiennie	50,00
Stowarzyszenia	
Bractwo Żywego Różańca	30,00
Tow. Polek	30,00
K.S.M.P. m. i ż.	20,00
Krucjata Eucharystyczna	10,00
Ministranci	10,00
Zbiórka w kościele Waziers Ste Rictude	142,50
Zbiórka w kaplicy św. Stanisława	108,00
p. Dakowska	15,00
p. Czapulak	10,00
p. Juchniewicz	10,00
Stowarzyszenia	
Komitet Tow. Miejscowych	20,00
Tow. św. Barbary	20,00
Tow. św. Barbary (dobr. ofiara w czasie zebrania)	38,00
Chór Kościelny	10,00
Tow. Polek	30,00
Bractwo Żywego Różańca	25,00
K.S.M.P.	11,50
R a z e m :	910,00
Ks. Wawrzyniak Jan — od Rodaków z terenu Parafii polsk. Grenoble (Isère)	84,80
Ks. Gajdzik Wacław — od Rodaków z terenu Parafii polskiej Liévin (P. de C.) Avion	
Bractwo Żywego Różańca	381,50
Tow. św. Józefa	152,00
Stow. Polek	20,00
Calonne-Liévin	
Rodzina Giter	75,00
Bractwo Żywego Różańca Liévin 3	333,00
Od Rodaków	270,00
Duszpasterstwo	20,00
R a z e m :	1.231,50

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mis-
sion Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-
Honoré. — 75 - PARIS (1) — C.C.P. 1 268-75
Paris.



ś. p. Zdzisław GROCHOLSKI

ur. 26 stycznia 1881 w Pietnicznacach na Podolu, Sodalis Marianus, Komandor Rycerskiego Zakonu Bożogrobców; Były Przewodniczący Zjazdu Polaków na Rusi w Kijowie (1817 r.); Były Prezes Koła Polaków z Podola, Wołynia i Kijowszczyzny

**zmarł 10 lutego 1968, w Skolimowie,
opatrzone Świętymi Sakramentami**

Msza św. za Jego duszę odbyła się w Kościele Polskim w Paryżu,
w sobotę, dnia 17 lutego 1968 o godz. 10.00.

RODZINA

CZYTELNICZY PISZA — REDAKCJA ODPOWIADA:

Nasz Czytelnicz z Charleroi w Belgii, pan Jan K., zapytuje: „Co sędzić o wywoływaniu duchów i czy w takich seansach można brać udział?”

Przekonanie, że można wywoływać duchy i z nimi rozmawiać, jest bardzo stare. Czy jednak słuszne? — Nie da się zaprzeczyć: napotyamy pewne zjawiska niezwykle jak jasnowidzenie, telepatia, albo przesuwanie się przedmiotów bez widocznej przyczyny. Są jednak one czymś bardzo wyjątkowym i rzadkim. W większości „dziwne” zjawiska dadzą się wytłumaczyć prawami natury, bądź też są po prostu wynikiem oszustwa.

Jest rzeczą uderzającą, że „duchy” przemawiające przez stoliki nie wychodzą nigdy poza zakres wiedzy, zainteresowań, pragnień i inteligencji osób biorących udział w tych seansach. To jest dowodem, że takie zjawiska są wynikiem działania własnych sił psychicznych.

Badacz tych zjawisk, Gabriel Delanne, pisze: „Nie należy wierzyć, że wystarczy, by kilku amatorów zasiadło naokoło stołu, wprawilo go w ruch, dało mu imię zmarłego i mówiło rozmaite głupstwa, ażeby już w ten sposób wywołać ducha...” Nie-

dorzecznym jest przypuszczenie, że jesteśmy otoczeni duchami zmarłych, które zjawiają się na byle czyje zawołanie... Większość tych zjawisk, to proste objawy ludzi żyjących”.

Uczeni, którzy naukowo badają te zjawiska, dowodzą, że prawie wszystkie dadzą się wytłumaczyć naturalnymi przyczynami. Z Pisma świętego wiemy, że Bóg może pozwolić na pojawienie się dusz zmarłych lub aniołów, ale nigdy na zawołanie człowieka, dla zabawy czy ciekawości. Bóg też nie posyła duchów odrazu na nieuzasadnione żądanie ciekawych, bo to sprzeciwiałoby się Jego mądrości.

Wszystko, co nam jest do zbawienia potrzebne, Pan Bóg objawił i przez Kościół do wierzenia podał. Wypytywanie o dokładniejsze wiadomości jest grzeszną ciekawością.

Jeżeli jednak okaże się, że mamy do czynienia w podobnych wypadkach z jakimiś siłami nadnaturalnymi, to nie wstępują tu ani dusze zmarłych, ani aniołowie, lecz duchy złe, które nawet bez wywoływania ich krążą, szukając kogoby zwieść. A że są od człowieka inteligentniejsze, mogą za dopustem Bożym wyjaśniać takie rzeczy, których człowiek sam wyjaśnić nie zdoła.

Kościół wprawdzie nie wypowiedział się urzędowo, co do charakteru tych zjawisk, czy one pochodzą z przyczyn naturalnych, czy też od dusz zmarłych, aniołów lub duchów nieczystych, zabronił jednak katolikom brania udziału w seansach spirytystycznych. Nie zabronił jednak badania tych zjawisk w pracowniach, bez udziału postronnych osób.

A racje ku temu są wystarczające: „wywoływanie duchów” rozstraja nerwy, daje pole do oszustw, niepotrzebnie zabiera czas, mąci przekonania i podważa wiarę. Dla lojalnego katolika odpowiedź na postawione na początku pytanie jest przeto jasna.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I. O.M.I.

REDACJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Warszawski karnawał

Warszawski karnawał? Otwarty go uroczą balet sylwestrowy. W dalszym ciągu przeżywa go Warszawa, głównie oczywiście młodzież, no bo to sprawa przede wszystkim młodzieży. A więc balet i zabawy w lokalach publicznych, organizacyjnych, na parkietach dancinów i w domach prywatnych. Muzyka, konfetti, wesołe ucztowania, toasty. Jednym słowem to samo co i wszędzie? No, nie zupełnie. Warszawa ma też i swoje specjalności, po których można odróżnić warszawski karnawał od innego.

Jeśli pójdziemy na pierwszą z brzegu zabawę, przekonamy się co prawda, że młodzież warszawska tańczy to, co w tym roku tańczy się na całym świecie. Tańce nowoczesne, mają swoich entuzjastów i krytyków. Według jednych są ładne, według innych nie, mają jednak tę wielką zaletę, że są modne, a młodzież lubi tańczyć rzeczy modne i to jej wolno. Czy jednak z tego wynika, że tradycyjne tańce polskie, mające niegdyś markę międzynarodową, jak dostojny i melodyjny polonez, jak ognisty mazur, kujawiak i oberek, czy te tańce całkowicie i beznadziejnie zaginęły? Żyją one — jak wiadomo — i budzą zachwyt ludzi na obu półkuliach w wykonaniu zespołów artystycznych z „Mazowszem” i „Śląskiem” na czele. Tym właśnie zespołom, ich twórcom trzeba przypisać zasługę utrzymania przy życiu dawnych tańców polskich, ludowych i narodowych.

Stąd też i niektóre, coraz liczniejsze organizacje młodzieży kultywują u siebie polskie tańce. Niekiedy nawiązują tu do miejscowej tradycji, odnajdują tańce nieznanne choreografom. Coraz częściej się zdarza, że bal szkolny rozpoczyna się polonezem. Płyty polonezowe cieszą się ogromnym powodzeniem. Przez długie lata nikt ich nie wydawał, a kiedy ukazały się na rynku, zostały natychmiast rozchwytywane. Kto wie, czy nie nastąpi jeszcze renesans tańców polskich i to — od strony młodzieży.

To ciekawe, że dawne tradycje utrzymują się nieraz właśnie dzięki dzieciom i młodzieży. Kto wie, czy zwyczaj chojnaki byłby się tak powszechnie utrzymał, gdyby nie ~~starożytność~~ się tej corocznie nowe pokolenia dzieci, które chcą choinki i darów „od św. Mikołaja”. Nieco podobna historia zdarza się w Warszawie z zapust-

nymi przebieraniami. Przed pół wiekiem modne były warszawskie reduty w Teatrze Wielkim, gdzie uczestnicy występowali w fantastycznych kostiumach i maskach. Od dawna to zaginęło, podobnie jak ludowy zwyczaj przebierania się za niedźwiedzia, cyganów i różne fantastyczne postaci w okresie zapustów. Tymczasem do dziś w osiaki na ulicach warszawskich można spotkać młodzieżowych „przebrańców”. Chłopcy przebrani na dziewczęta

Niecodzienny ślub

W łódzkim Urzędzie Stanu Cywilnego — Śródmieście, odbył się ostatnio ślub 21-letniej Elżbiety Bujak, z zawodu technika architekta z Krzysztofem Kowalczykiem, studentem Politechniki Łódzkiej. Na uroczystości zaślubin obecni byli m.in. rodzice panny młodej Irena i Edward Bujakowie, którzy w tym samym urzędzie dokładnie dwa lata temu zawarli związek małżeński. Był to wówczas pierwszy świecki ślub w Polsce.

Kilka dni wcześniej w łódzkim USC odbył się ślub jednego z piłkarzy ŁKS, który poznał swoją obecną żonę w Chicago, gdzie jego drużyna rozgrywała mecz. Po wymianie korespondencji, Amerykanka polskiego pochodzenia przyjechała do Łodzi i tutaj zdecydowała się na poślubienie swego chłopca z hojaka.

Botaniczne unikaty

Przyrodniczą „wież Babel” przypomina rozległy park wokół zabytkowego pałacu w Walewicach. Rośnie tu 69 gatunków drzew i krzewów ozdobnych niemal z całego świata, wśród których można spotkać takie unikaty, jak np. czterometrowej wysokości krzew jałowca chińskiego, krzew tulipanowca amerykańskiego, grucznika japońskiego, 30-metrowy jesion czy platany, imponujące swoimi rozłożystymi koronami. Park w Walewicach znalazł się na nowym szlaku turystycznym, zwanym „szlakiem pani Walewskiej”. Prowadzi on z Walewic do Soboty i Kiernozia, gdzie „Marysia” urodziła się i wychowała.

Piwosze

Na 157-mym dorocznym festiwalu piwnym w Monachium wypito w ciągu 2 tygodni 7.000.000 kwart doskonałego mocnego piwa.

i odwrotnie, wasy i brody malowane węglem... Nie ma poza tym szkoły, podstawowej i średniej, w której nie odbyły się przynajmniej jeden bal kostiumowy. Fantastyczne wrożki, krasnoludki, rycerze i ułani, warszawskie syrenki, motyle i inne twory fantazji oraz postacie bajeczne — to wspólne dzieło pomysłowości dzieci i rodziców.

Jeśli już o tym mówimy, to trzeba wspomnieć także o dorocznym warszawskim konkursie karnawałowym pod hasłem „Zabawa, jakiej nie było”. Do konkursu zgłaszają się szkoły średnie, ogólnokształcące i zawodowe. Zasada jest taka, że całą zabawę musi zorganizować i samodzielnie prowadzić sama młodzież. Młodzi uczestnicy muszą udekorować salę, (i posprzątać ją po balu), zorganizować bufet i prowadzić zabawę tak, żeby wszystkim było wesoło. Lotna komisja konkursowa odwieżdża poszczególne zabawy i przyznaje im punkty. Są punkty za artystyczną dekorację sali, zaopatrzenie bufetu, za kostiumy i tańce, a również za to, czy wszyscy uczestnicy równie dobrze się bawią, czy umiejący lepiej tańczyć i śmiać się potrafili wciągnąć do zabawy mniej śmiałych i mniej zaawansowanych w umiejętności tańca, czy nie ma tancerek na próżno oczekujących na partnera.

Wspomnijmy jeszcze o zwyczajach, obejmujących wszystkich warszawiaków, starych i młodych. Należy do nich zwyczaj zjadania paczków i faworków. Szczytowe dni karnawału. W tłusty czwartek i ostatki, Warszawa zjada od kilku milionów paczków. Przed cukierniami znanymi z dobnych paczków jak Blikle, Gajewski, „Europejska”, tworzą się olbrzymie kolejki. Obok tych z dawna renomowanych powstały i nowe wytwórnie, które zdobyły sobie opinię i popyt. Na przykład słynna już „Zielona Budka” przy ulicy Puławskiej. Latem lody, zimą — paczki.

W ostatnich latach odrodził się także staropolski kuligi. Oczywiście w postaci nowoczesnej. Warszawskie kuligi organizuje Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Uczestnicy wyruszają na miejsce autokarami. Na miejsce, to znaczy najczęściej do wspaniałego kompleksu podwarszawskiego Puszczy Kamionoskiej, albo i dalej no, w Góry Świętokrzyskie. Tam już oczekuje korowód sanii wyznawczych z wozami i chłopów, mających nailepiej konie. Sanie ruszają przy dźwiękach dzwonek — ianczarów, muzyki i wesołych okrzyków. Wesoły korowód jedzie leśnymi drogami wśród zimowej baśni lasów. Gdzieś na polanie leśnej następuje ~~przerwa~~. Parv ruszają do tańca na śniegu. Tymczasem nad rozszalonym ogniskiem odgrzewa się w kociołku białos, rozsmużając przedziwne zapachy. Staropolski białos — nasmaczniejsza potrawa pod stołcem. Tak przynajmniej twierdzą uczestnicy kuligów, którzy jedzą białos na leśnej polanie do kilkunastokilometrowej przejażdżce saniami.

Marek Sadzewicz